

Co Słychać



Nr 21.

3. VI. 1942.

6d.

Stanisław Baliński

RZECZ SUMIENIA

cena 2s. 6d.

Antoni Słonimski

POPIÓŁ I WIATR

22 rysunki Feliksa Topolskiego

cena 3s. 6d.

do nabycia w księgarniach **M: I. KOLIN (Publishers) LTD:**
 LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1. BLACKPOOL: 40, Lytham Road,
 EDINBURGH: 31a, Castle Street (kolo Princes St.)

"CO SLYCHAĆ"

Tygodnik zawierający streszczenia książek i artykułów, drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i ewentualnie innych, dotyczących obecnej wojny i dominującej roli broni panc. w tej wojnie,—wydawany na podstawie sześciomiesięcznego Dowódcy Polskiego Korpusu w Sakonii z dnia 20. września 1940. Nr. 2513/Prop. i Ośw. 40



Polish Weekly Digest, containing condensations of British & American books and papers, concerning the World War No 2. and the predominant role played in it by the Armoured Forces,—published with the approval of the G.O.C. Polish Army Corps in Scotland.

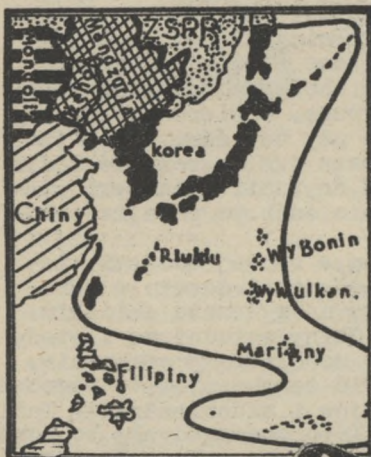
CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
 43, CHARLOTTE SQUARE, EDINBURGH.

Advertising Offices:
 THE CARLTON BERRY CO.
 Phone: ABBey 5108.

LONDON, W.C.2.
 437, Grand Buildings,
 Trafalgar Square.

Fresc
 numeru :

WIELKA ZDRADA	str. 479
BOMBOWIEC CIEZKI A LEKKI	491
GENI SOJUSZNIICY	494
CZY WIECIE	497
HUMOR	500



Wielka zdrada.

"PRELUDE TO TREACHERY" tak właśnie tytułował swój opis skrupulatnych japońskich przygotowań do obecnej wojny dziennikarz amerykański Mark J. GAYN, który zamieścił swoje opracowanie w najnowszym numerze znanego dobrze ze streszczeń naszym Czytelnikom miesięcznika READERS DIGEST. Mark Gayn nie jest autorem dyskutującym początnia japońskie z za zielonego biurka. Jest człowiekiem dobrze poinformowanym, który ma informacje z pierwszej ręki, bo z własnej obserwacji. Od roku 1934 do 1939 był korespondentem waszyngtońskiego POST na Dalekim Wschodzie. Do roku 1937 był także redaktorem japońskich oficjalnych agencji prasowych HENGO i DOMEL. Z chwilą jednak kiedy Japonia zaatakowała Chiny zrezygnował z tego stanowiska. Objął natomiast obowiązki redaktora i reportera amerykańskiego dziennika w Szanghaju CHINA PRESS. Jego zdecydowane poglądy na japońskie machinacje wprowadziły na wydawnictwo nowy nieznaný dotąd w dziejach rodzaj cenzury: oto urzędzenia dziennika bombardowano i ostrzelano z karabinu maszynowego. W czerwcu ub.r. Gayn wydał swoją najnowszą książkę THE FIGHT FOR THE PACIFIC, która wkrótce doczekała się drugiego wydania, rozchwytanego ogromnie szybko. Tyle wstępu o autorze artykułu, który oddajemy naszym Czytelnikom w nadziei, że ich zainteresuje.

20 lat temu japońscy delegaci na konferencję waszyngtońską podpisali uroczyste zobowiązanie utrzymania pokoju na Oceanie Spokojnym i zachowania dobrych stosunków z Chinami. W Tokio na pół boski Hirohito sprawujący w imieniu swego pozbawionego zmysłów ojca cesarza Taiszo regencję zaaprobował tę deklarację przedstawicieli japońskich. W niespełna

rok później najzdolniejsi oficerowie generalnego sztabu floty japońskiej rozpoczęli prace nad przygotowaniem planu wojny ze Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią. Dzisiaj - te plany gdy się znajdują w ręce czytelnika - zrobią wrażenie jakiejś taniej, sensacyjnej książki. Trudno niemal uwierzyć, że były one przygotowywane wiele lat naprzód, ale są one doskonałą lekcją poglądową przewidywania, planowania na daleką metę, precyzyjnego wykonywania ułożonych planów. Tego warto się nauczyć.

Marynarka wojenna pracowała w tajemnicy. Ostrożni dyplomaci w japońskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych pragnęli pokoju. Generałowie przygotowywali własne tajemnicze plany wojny z Rosją i z Chinami. Nikt nie chciał uznać słuszności projektów przygotowanych przez tę grupę. Dopiero cztery czy pięć lat temu nastąpiła zmiana, ale gdy te różne grupy japońskie porozumiały się z sobą wówczas już zagrożenie Indii brytyjskich, Indii Holenderskich, W. Brytanii i Ameryki stało się bezpośrednie, chociaż niewiele osób to podejrzewało.

Do porozumienia między armią a flotą, a raczej mózgami kierującymi dwoma siłami zbrojnymi Japonii, doszło w roku 1938. Japonia otrzymała wówczas bazy na wybrzeżu chińskim. Armia osiągnęła już w międzyczasie Chiny południowe i wtedy admirałowie i generałowie doszli do wspólnego przekonania, że jeśli Japonia ma się przeciwstawić demokracjom to wówczas musi opanować ogromne bogactwa Malajów i niderlandzkich Indii wschodnich. Wydarzenia lat 1939 na 1940 zementowały to nowe porozumienie. Wojna rozpętała przez Hitlera w Europie związała Japonii ręce na Dalekim Wschodzie. W Tokio mała klika wyższych wojskowych, domagająca się agresji na wielką skalę, uchwyciła ster rządów. Generał Todżo został premierem i wkrótce plany przygotowywane od tylu lat weszły w pierwsze stadium realizacji, weszły w program wyszkolenia bojowego, stały się podstawą gromadzenia i planowania zapasów i przygotowywania intensywnej akcji piątej kolumny w chwili gdy nadejdzie godzina.

Tak oto w najgrubszym zarysie przedstawiają się kulisy obecnego konfliktu. To był wstęp do wielkiej zdrady. A teraz rzućmy okiem na poszczególne wydarzenia, które poprzedziły wybuch konfliktu na Dalekim Wschodzie. Hainan-wyspa o powierzchni 14.000 ml kw. stanowi naturalne uzupełnienie łądu chińskiego. Klimat ma zbliżony do malajskiego. Japończycy



opanowali Hainan z początkiem 1939 roku i niezwłocznie inżynierowie wojskowi zabrali się do roboty, budując lotniska, drogi, koszarę i porty. Prace ukończono w 1940 roku, nowe bazy japońskie stały się ośrodkami działalności. Tysiące żołnierzy zakwaterowano w koszarach. Francja, W. Brytania i Stany Zjednoczone protestowały. Tymczasem w Szanghaju i w Nankinie przedstawiciele wojskowych władz japońskich zapewniali skromnie, że żołnierze zostają przesunięci do Hainan na wypoczynek. Równocześnie jednak zakazano dziennikarzom wstępu na wyspę. Nawet chiński wywiad, który naogół pracuje

bardzo sprawnie nie był w stanie dostarczyć żadnych wiadomości. Coś się tam działo, nikt jednak nie wiedział dokładnie o co chodzi. Do Hainan napływało coraz to więcej wojska. Nie było jednak nigdy wiadomo aby którykolwiek z oddziałów tam wysłanych, powrócił spowrotem. Luki powstałe na froncie chińskim były zapełniane rezerwistami z Japonii. Hainan stała się także miejscem wypraw japońskich generałów. Nawet naczelny dowódca wojsk japońskich w Chinach przyjeżdżał tam często. Wtedy przedstawiciele wojskowości tłumaczyli w Szanghaju skrupulatnie, że naczelny dowódca przyjechał tylko na przegląd wypoczywających żołnierzy....

W ten sposób na wyspie "wypoczywało" 200.000 doborowego żołnierza przez przeszło rok. W listopadzie roku ubiegłego chińscy agenci w Pachoł miejscowości położonej po drugiej stronie cieśniny na wprost Hainanu, donieśli, że żołnierze wraz z pełnym wyposażeniem i sprzętem zostali zakreślowani. Następna wiadomość podawała, że flota transportowców w asyście krążowników i lotniskowca powoli popłynęła na południe. Przez całe tygodnie ta flota krążyła bezużytecznie po morzach. Tyle nadchodziło wiadomości o jej położeniu, że nikt nie mógł się zorientować gdzie naprawdę ona się kieruje. A w czasie kiedy ambasador japoński Kuruusu usilnie nakłaniał prezydenta Roosevelta i Cordell Hull'a do przyjęcia pokojowych propozycji japońskich inna flota złożona już z lotniskowców zbliżała się skrycie ku Hawajom. 7. grudnia 1941 zaatakowany został Pearl Harbour, Filipiny i lotniska malajskie przez bomby japońskie. Szkody były ogromne. Tymczasem flota, która wypłynęła z Hainan znalazła się niespodzianie na wybrzeżach Tai

i Malajów i rozpoczęła desant morski, który po trzech tygodniach znalazł się pod Singapore.

Dopiero w styczniu bieżącego roku okazało się jak rzeczy się miały na wyspie Hainan. Część wiadomości nadeszła od japońskich generałów, którzy chcieli przekonać szeroką publiczność, że cała akcja była rozplanowana i starannie przygotowana. Reszta wiadomości to dane z wywiadu chińskiego, holenderskiego i amerykańskiego. A wreszcie uzupełnienie obu tych źródeł to moje własne informacje, które pozwoliły mi na zrekonstruowanie całego obrazu.

Hainan było ogromną szkołą nowoczesnej walki, nowoczesnych metod zdobywania terenu. Około 10 dywizji przeszło 15-to miesięczne przeszkolenie jak wykonać inwazję Malajów i Burmy. Strategia tej inwazji była sprecyzowana cztery czy pięć lat temu. Taktyka została wypracowana około roku 1938, a realizowana w warunkach najbardziej zbliżonych do rzeczywistości w gęstych, bagnistych i pełnych wężów lasach wyspy. Podstawą japońskich działań, wypróbowywanych na Hainan było rozdzielanie poszczególnych dywizji na drobne oddziały wyszkolone i przygotowane do walki niezależnie od innych oddziałów. Po tym przeszkoleniu cała armia stała się raczej zbiorem doskonałych, niewielkich oddziałów szturmowych. Wtedy kiedy zachodni eksperci i rzeczoznawcy pisali tomy o braku inicjatywy japońskiego żołnierza, - japońskie dowództwo skrupulatnie wykorzystywało to piękne marzenie. A tymczasem szkolenie służyło przede wszystkim w kierunku pozostawienia całej inicjatywy żołnierzowi japońskiemu, który w większości rekrutując się z chłopów znał doskonale możliwości terenu i umiał je wykorzystywać.

Taktyka japońska, wypracowana w Hainan pozostawała - jak łatwo przypuścić - pod wpływami niemieckiego Blitzkriegu. I tu i tam istotnymi czynnikami była szybkość, zastosowanie manewrów oskrzydających i wykorzystanie masowe samolotów i jednostek pancernych. Były jednak i zasadnicze różnice. Oto taktyka szkoły Hainan nie polegała jak niemiecka na rozbiciu potężną pięścią ugrupowania przeciwnika ale na infiltracji w ugrupowanie nieprzyjacielskie drobnych oddziałów działających samodzielnie. Oddziały te liczyły od 5 do 500 ludzi i przenikały wgłąb pozycji brytyjskich, omijając starannie czujki i placówki. Posuwały się pocichu, ukradkiem unikając strażaków i dopiero po znalezieniu się w głębi ugrupowania brytyjskiego na rozkaz podany radiowo względnie na ustalony uprzednio



czas Japończycy uderzali od tyłu zniemacka. Jedynie tylko ciężej uzbrojone oddziały japońskie ryzykowały uderzenie frontalne, czołowe i to wtedy gdy wojska brytyjskie były już oskrzydłone i napierane od swoich tylnych ugrupowań przez drobne oddziały, które zdołały przeniknąć. W ten sposób japońskie czołgi nie napotykały odpowiedniego oporu i mogły przełamywać się.

W ciągu całej, dwumiesięcznej kampanii malajskiej miały miejsce zaledwie trzy większe bitwy. Japończycy zmuszali Brytyjczyków do wycofywania się przez infiltrację i oskrzydlenie. Jegli oskrzydlenia nie dało im się przeprowadzić na lądzie, wówczas

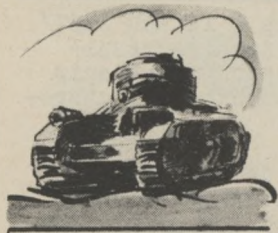
Japończycy stosowali desanty morskie, zakładując swoje oddziały na drobne statki, które powoli płynęły wzdłuż zachodniego wybrzeża malajskiego ku południowi. Jak dalece sztab generalny japoński zwracał uwagę na konieczność zachowania ciszy i uzyskania tym pewniejszego zaskoczenia świadczy fakt, że japońskie oddziały przeznaczone do walk na tym froncie nie miały normalnych butów ale specjalne obuwie z gumowymi podeszwami. Ponadto wydawano żołnierzom specjalne środki umożliwiający krańnię bezszelestne w dżunglach.

Dla zapewnienia szybkości ruchu całe wyposażenie żołnierza zostało zredukowane do najkonieczniejszego. Zamiast spodni - shorty, zamiast munduru - lekka koszula. To zredukowanie uposażenia pozwoliło wielu żołnierzom na posuwanie się ze składanymi rowerami, wykorzystywanymi na drogach gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem ominiętych placówek brytyjskich.

Natomiast taktyka brytyjska na Malajach opierała się na założeniu, że bagna i pola ryżowe będą stanowiły nieodpartą przeszkodę dla czołgów, wskutek czego będą wystarczającym zabezpieczeniem skrzydeł. Dopiero na dwa tygodnie przed rozpoczęciem działań przez Japończyków, zdało sobie brytyjskie dowództwo sprawę z tego, że na Hainan już dawno wypraktykowano sposoby posuwania się lekkich wozów pancernych poprzez pola ryżowe i rowy. Ta wiadomość nadeszła jednak zapóźno. I dlatego kiedy małe, jednoosobowe czołgi japońskie, poparte dwuosobowymi carrier'ami, uderzyły poprzez bagniska na skrzydła brytyjskie, nie napotkały odpowiedniego oporu. Po

przekamaniu pierwszych linii brytyjskich przez lekkie czołgi, nadeszły czołgi ciężkie, poparte artylerią, skoncentrowaną w ogromnej ilości w tajemnicy w Indochinach jeszcze od roku 1940. Podobnie jak czołgi niemieckie w Libii, tak i japońskie 30-tonówki okazały się bardzo groźnym przeciwnikiem dla lekkich brytyjskich wozów pancernych. Ponad falami czołgów lekkich i ciężkich leciały eskadry bombowców i myśliwców, wspierając natarcie ziemne, niszcząc brytyjskie szlaki zaopatrzenia, gniazda oporu i bazy. R.A.F. oskrzydłona i zaatakowana zdradziecko na swoich lotniskach, dzięki zupełnemu zaskoczeniu przez infiltrację, wkrótce była niemalże bezbronna, wobec zdecydowanej przewagi liczebnej maszyn nieprzyjacielskich. Właśnie ta ogromna przewaga liczebna wyrównywała niekorzystną dla Japończyków okoliczność, że ich sprzęt powietrzny był gorszy niż najlepsze maszyny brytyjskie i amerykańskie. Piloci japońscy byli doskonałymi a staranna i dokładna robota sztabowa powodowała, że spośród 4 czy 5 tysięcy samolotów, którym lotnictwo japońskie dysponowało, zawsze była ogromna a potrzebna w danym miejscu ilość do dyspozycji. Należy przypuszczać, że japońskie plany uderzenia na Malajach były całkowicie wykończone na półtora do dwóch lat przed wojną. Japońska machina wojenna działała bez zgrzytów, precyzyjnie dzięki doskonałemu przygotowaniu.

Ale historia przygotowań na wyspie Hainan jest tylko częścią całego wielkiego planu, którym Japończycy przyspasabiali się do wielkiej zdrady. Kiedy generał Niszio szkolił swych ludzi na Hainan równocześnie inny oddział desantowy przygotowywał się w innej bazie japońskiej. Formoza jest dużą wyspą położoną około 100 mil od wybrzeża Chin południowych. Japończycy uzyskali ją w roku 1895 jako część zdobyczy wojennej w wojnie z Chinami. Od jesieni 1940 roku na Formozę zaczęły przybywać coraz to nowe dywizje japońskie z południowych Chin i z samych wysp japońskich i poraz pierwszy admirał w czynnej służbie zamianowany został gubernatorem a gen. Masaharu Homa niespodzianie zniknął ze szpalt prasy w Tokio, która przedtem poświęcała mu wiele miejsca. Ogromny, jowialnie uśmiechnięty generał Homa uchodził przez wiele lat za jednego z największych przyjaciół państw zachodnich wśród japońskich mężów stanu. Wyjeżdżał często do stolic europejskich i do Ameryki na konferencje rozbrojeniowe, towarzyszył księciu Czicziwu w czasie jego sławnej podróży w 1937 roku na koronację do Londynu a gdzie tylko się pojawił wszędzie pozyskiwał sobie ludzi swoich doskonałym oksfordzkim akcentem, wielkim darem opowiadania i zdecydowanym zrozumieniem dobrych



cech alkoholu. Na dwa lata gen. Homa zniknął z horyzontu, ale w styczniu roku bieżącego Tokio ogłosiło z dumą, że on właśnie dowodził 14-tą armią, która uderzyła na Filipiny od Formozy. Pod bacznym okiem generała 8 do 10 dywizji japońskich w sile 160 do 200 tysięcy żołnierza spędziło 15 miesięcy na skrupulatnych przygotowaniach do ataku. Według informacji posiadanych przez amerykańskie Ministerstwo Wojny japońskie dowództwo kładło szczególny nacisk w przygotowaniu na Formozie na operacje desantowe. W warunkach jaknajbardziej zbliżonych do filipińskich żołnierze lądowali ze specjalnych łodzi inwazyjnych, atakowali wybrzeże, uchwytywali przyczółki i następnie rozpoczynała się już normalna infiltracja według recepty wypróbowanej na Hainan. Podczas tych przygotowań armia i marynarka wojenna działały w bardzo ścisłym kontakcie. To też gdy nadeszła wojna kontrtorpedowce, krążowniki i lotniskowce eskortowały flotę inwazyjną i przygotowywały desanty przez intensywne bombardowanie artyleryjskie i powietrzne. Bardzo dobre aparaty radiowe pozwalały japońskim samolotom rozpoznawczym utrzymywać kontakt z oddziałami, które już wylądowały i podawać im na "fon" wiadomości o ruchach wojsk amerykańskich i o warunkach drogowych. Marynarka wojenna zwracała szczególną uwagę na rozwój swego lotnictwa. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy wojny na Oceanie Spokojnym lotnictwo morskie Japonii zademonstrowało oryginalną i bardzo śmiałą taktykę i doskonałe walory bojowe. Wyszkołenie lotnika morskiego oparte było na doświadczeniach wyniesionych przez pilotów japońskich, działających w Chinach. Tam napotykali na stosunkowo niewielki opór i mogli wypróbować taktykę, wyćwiczyć się w skutecznym strzelaniu na żywych celach. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy wojny w Chinach piloci japońskiego lotnictwa morskiego stoczyli 13.000 walk powietrznych. To też nie dziwnego, że jeden z doskonałych lotników brytyjskich opowiadał reporterowi nowojorskiego **HERALD TRIBUNE**: "Widział Pan zapewne najlepsze nasze formacje lotnicze w Anglii podczas działań. Otóż Japończycy z którymi wypadło nam walczyć tutaj latali co najmniej tak dobrze jak tamte nasze eskadry a do tego umieli celnie strzelać w czasie wykonywania akrobacji..."

Specjalne barki i łodzie inwazyjne były budowane w wielkich ilościach jeszcze przed rozpoczęciem wojny z Chinami w roku 1937. Generalnymi próbami użycia tych łodzi były działania

desantowe Tsingtao, w Szanghaju i w Kantonie w latach 1937/38. Na podstawie tych doświadczeń popartych jeszcze rezultatami szkolenia na Formozie czyniono znaczne udoskonalenia zarówno w samym kształcie łodzi, jak i jej szybkości i uzbrojenia.

Amerykański sztab generalny posiada dzisiaj dane dotyczące co najmniej 5 typów łodzi używanych dla desantów morskich przez wojska generała Homa. Największy z tych transportowców zmieści 120 ludzi z całkowitym wyposażeniem i prawdopodobnie z działkiem polowym. Inny typ, trochę mniejszy napędzany jest śmigłem samolotowym a stosowany do działań na wodach bardzo płytkich. Dla operacji desantowych w zatokach Japończycy stworzyli specjalny rodzaj statków bazy. Statek taki opuszcza na wodę łodzie już załadowane ludźmi i sprzętem przez specjalną wyrzutnię umieszczoną na rufie. Widziałem sam jeden z takich statków w porcie Wusung w roku 1937 w pierwszym okresie wojny chińskiej. Wyglądał zupełnie jak statek wielorybiczny i nie jest wykluczone, że w okresie prób właśnie te statki zostały zaadaptowane dla celów desantowych.

Taktyka lądowa stosowane przez gen. Homa na Formozie przypominała metody wypracowane w Hainan. Ale na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt, że japońscy żołnierze, oczywiście na podstawie rozkazów dowódcy, stosowali coraz to inną taktykę zależnie od terenu. I tak, na przykład w Burmie na wschód od rzeki Salwin zastosowali specjalną metodę wojny w dżungli. Po przekroczeniu rzeki posuwali się już tylko wielkimi oddziałami wspartymi silnie przez ciężką artylerię, ciężkie czołgi a nawet przez stale eskortujące samoloty.

W przygotowaniu tej wojny stu tysięczna armia chemików, lekarzy, techników i badaczy naukowych, wielu z nich wyszkolonych w Niemczech i Stanach Zjednoczonych - pracowała ciężko nad udoskonaleniami technicznymi i przygotowaniem szczegółów. Broń wynaleziona przez sztab techniczny była niespodzianką dla obrońców Malajów i Filipin. Największą niespodzianką były małe karabiny maszynowe "baby" i półautomatyczne karabiny o kalibrze 0,25, które przebijały czołgi o pancerzu odpornym nawet na 37 mm działa. Chociaż ta broń miała mniejszy zasięg jednak umożliwiała żołnierzowi japońskiemu przenoszenie z sobą większej ilości amunicji a w ten sposób niezależniała go od zaopatrzenia. Szczególny nacisk zwrócili Japończycy na zagadnienie maskowania. Żółto-gliniasty kolor munduru stosowanego w Chinach centralnych zamienił się na kolor zielony



w Malajach aby dostosować ubiór do koloru roślinności tropikalnej. Na Filipinach żołnierze generała MacArthur'a chwytały wielu wyborowych strzelców japońskich ubranych zupełnie na zielono od głowy do butów. Nawet twarze i ręce były pomalowane na zielono, to jest dostosowane do barwy drzew poza którymi się kryli. Oczywiście żołnierze ci mieli amunicję bezdymną.

Równy co najmniej nacisk położono na higienę i na wyżywienie. Żołnierze z czołowych oddziałów armii japońskiej otrzymywali pożywienie bardzo skondensowane, bardzo lekkie. Skład racji żołnierza był następujący :

"1/2 kg ryżu, 1/2 kg cukru, jedna konserwa, jedna porcja skondensowanego pożywienia, pigułki witaminowe, pigułki przeciw dezynferii, chinina, opatrunek przeciwiperytowy, bandaż, tabletki do oczyszczenia wody, latarka elektryczna, maska gazowa, siatka zielona przeciw moskitowa używana także do maskowania głowy i ramion, cięższa siatka do maskowania reszty ciała, lina do wdrapywania się na drzewa."

To zaopatrzenie wystarczało do zapewnienia jednemu żołnierzowi możliwości przeżycia 14 dni w dżungli, a nawet jeśli by mógł uzupełnić swoje wyżywienie owocami - także i dłużej. Ponadto w kieszeniach żołnierzy japońskich znaleziono specjalne tabletki, które zupełnie nieszkodliwe dla organizmu dodawały jednak energii i pobudzały do czynu na kilka godzin. Bardzo często też poszczególni żołnierze mieli małe radio. Dzięki długiemu i bardzo starannemu przygotowaniu ilość wypadków zachorowań była bardzo niewielka. W bagnach i dżunglach malajskich Japończycy okazali się znacznie bardziej odporni - pomimo mniejszego zaopatrzenia i wyposażenia - na choroby żołądkowe i malarję niż żołnierze australijscy i brytyjscy.

Ale najbardziej charakterystyczne dla sposobu prowadzenia wojny przez Japończyków są rozmaite "tricky" stosowane przez nich podczas kampanii. Naprzykład Japończycy wiedzieli dobrze, że wody Hong Kong będą zaminowane. Dlatego też użyli do działań wojennych najlepszego pływaka stylem klasycznym, który

zabłysnął w 1932 roku na Olimpiadzie w Los Angeles - Reizo Koike. Ten pływak wyszkolił całą drużynę i pewnej nocy zanurkował ze swoimi ludźmi w porcie Hong Kong, podpłynął do pływających min i powysadzał je w powietrze za pomocą strażów karabinowych. To pozwoliło Japończykom na bezpieczne przebycie kanału i wyładowanie na wyspie. Oczywiście wyczyn Koike wymagał wielu miesięcy bardzo skrupulatnego treningu i przeszkolenia a jest nowym tylko dowodem jak bardzo starannie Japończycy przygotowywali swoją wojnę.

Aby upodobnić swoje łodzie desantowe do łodzi rybackich na Malajach - Japończycy wywieszali na barkach bieliznę i rzeżono na to aby ją suszyć. Na wyspie Luzon żołnierze amerykańscy znajdowali często na ścieżkach dżungli porzucone pióra wieczne. Kto podniósł takie pióro ten rozstawał się z życiem, bo było ono z reguły połączone z granatem ręcznym. Na każdym froncie Japończycy starali się upodobnić swój wygląd do wyglądu krajowców. Wskutek tego w Burmie każdy burmeńczyk był podejrzany. Na Filipinach amerykańscy żołnierze sprawdzali identyczność napotkanych żądając wypowiedzenia słów mających kilka liter "l". Japończycy nie umieją bowiem tej litery wymawiać i zdradzają się zawsze wymawiając ją jako "r".

Japończycy podczas oblężenia Singapore używali całych setek świri i psów dla markowania hałasów i odciążenia oddziałów atakujących naprawdę ukradkiem od ognia brytyjskiego. Podczas kampanii na Filipinach japońskie gniazda karabinów maszynowych niejednokrotnie poddawały się na to tylko aby otworzyć ogień wtedy gdy amerykańscy żołnierze podchodzili do nich. Tę listę podstępów wojennych, zdrady, przekraczania zobowiązań międzynarodowych możnaby ciągnąć bez końca. Japończycy są bezwzględni, pozbawieni skrupułów, brutalni i mają doskonałe pomysły. Japończycy nie są nieprzyjacielem którego by wolno było zabatelizować.

Opowiadano przeróżne historie o działalności agentów hitlerowskich w Norwegii, we Francji i w Holandii. Ale działalność japońskiej piątej kolumny jest znacznie skuteczniejsza. Przeszła ona wszelkie oczekiwania. Przypuszczalnie największym organizatorem piątej kolumny jest siwobrody Mitsuru Tojama. Przed 60 laty Tojama uwierzył, że Japonia powołana jest do rządzenia całym światem. Przy pomocy nastawionych zbirów wymordował kilku mężów stanu, którzy albo odznaczyli się zbytnią ostrożnością albo też poprostu byli zwolennikami

polityki pokojowej. Po wojnie rosyjsko-japońskiej Tojama począł przemyślać o podbiciu Chin i innych bogatych krajów-azjatyckich. Rewolucjoniści, malkontenci, którzy przebywali w Japonii zawsze znajdowali serdeczne przyjęcie w jego domu. Zbierali się tam Chińczycy, Filipińczycy, Sjamczycy i Hindusi. Szcześnie dom Tojamy stał się Mekką emigrantów politycznych. Stamtąd czerpali natchnienie do dalszej akcji i odżywiście odpowiednie kwoty pieniężne. Z Chin przybyli do jego domu dr Sun-Jat-Sen, Cziang-Kaj-Szek i Wang-Czing-Wej, w tych czasach kiedy jeszcze wszyscy byli rewolucjonistami i spiskowali przeciwko zepsutemu i bezwzględnemu rządowi ówczesnemu. Wang jest Quislingiem japońskim w Chinach. Kiedy zeszłego roku przyjechał do Tokio, pierwszą osobą, której złożył wizytę był właśnie Tojama. U Tojamy bywał także Ramos, przywódca filipińskiej partii rewolucjonistycznej i generał Artemio Ricardo, jeden z głównych uczestników rebelii gen. Aguinaldo. Dzisiaj wszyscy trzej są wykonawcami japońskich rozkazów na zdobytych przez Japonię Filipinach. Przyjacielem Tojamy był premier Burmy Ju-So /U-Saw/ którego W. Brytania musiała uwięzić za spiskowanie na rzecz Japonii. Agenci przebywali z Penang i Singaporem, z Malajów i Indii aby raportować Tojamie o wydarzeniach. Dzisiaj ci sami ludzie nadają z kontrolowanych przez Japonię stałbi Indii Holenderskich Burmy i Malajów gwałtowne przemówienia przeciw W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym.

89-letni Tojama interesował się szczególnie w ostatnich czasach ogromnymi skupiskami japońskimi na wybrzeżach zachodnich Ameryki Półn., w Hawajach i na Filipinach. Na tym archipelagu japońska piąta kolumna współpracowała zarówno z liczną bardzo kolonią Japończyków, jak i rewolucyjnie nastrojonymi grupami Filipińczyków. Wywiad wybrzeży filipińskich przeprowadzany był systematycznie przez "rybaków" japońskich. Flota inwazyjna generała Homa była prowadzona właśnie przez tych rybaków, ale już ubranych w prawdziwe mundury marynarki wojennej. Japońskie bombowce, które napadły na bazy hawajskie miały ułatwione zadanie dzięki lustrom umieszczonym w krzakach w pobliżu zamaskowanych dział przeciwlotniczych. Podczas ciemności nocnych odpowiednio rozmieszczone kryte światła wskazywały cele Japończykom. W Davao, gdzie mieszka kolonia 20.000 Japończyków oddziały desantowe japońskie zostały odrazu wzmocnione licznymi stałymi mieszkańcami, obecnie już ubranymi w mundury armii japońskiej. W Vigan o 300 km na północ od Manili skromny sklepikarz japoński ukazał się nagle w mun-

durze majora japońskiego i objął stanowisko gubernatora prowincji Ilocos Sur. Setki innych japońskich kupców, dentystów czy fryzjerów pojawiło się po inwazji japońskiej już w mundurach na to aby objąć stanowiska administracyjne w podbitych krajach.

To wszystko raz jeszcze jeden dowodzi jak dalekowzroczne i długoterminowe były przygotowania japońskie. Przecież Japończycy przybyli na Filipiny ze stertami nowowydrukowanych banknotów filipińskich. Zaprojektowanie, wydrukowanie i dystrybucja tych banknotów musiała potrwać przynajmniej 6 miesięcy. To znaczy inwazja musiała być zdecydowana jeszcze w czerwcu ub.r. Jeszcze może bardziej charakterystyczna była działalność piątej kolumny w Malajach brytyjskich. Japońskie oddziały szturmowe z wielkim powodzeniem przedostawały się na tyły oddziałów wojsk brytyjskich dzięki temu, że były przeprowadzane przez przewodników malajskich. Japońskie mapy bagien, dżungli i plantacji są napewno dokładniejsze niż mapy armii brytyjskiej. W każdym wielkim mieście okupowanym przez Japonię w ciągu 48 godzin od objęcia władzy przez wojska japońskie działała już miejscowa administracja quislingowska, co też dowodzi długoterminowego i starannego przygotowania.

x x x

Musimy pozbyć się bezzasadnego przekonania, że Japonia jest przeciwnikiem łatwym do pokonania albo, że nie może wygrać tej wojny. Japonia może wojnę wygrać jeśli my w zbytnim zafianowaniu we własne siły będziemy działali powoli i nie potrafimy zdobyć się na wielkie poświęcenia, podjąć dużego ryzyka. Jest zupełnie możliwe, że w ciągu najbliższych 6 miesięcy japońskie łodzie podwodne i krążowniki będą działały na wybrzeżach Afryki Płd, że japoński generał będzie zajmował pałac vice króla w Delhi albo, że flaga japońska zawisnie nad australijskim kontynentem. Jeżeli Japończycy i Niemcy zdołają połączyć swe siły w Azji to wówczas szanse ostatecznego zwycięstwa będą znacznie dla nich korzystniejsze.

Na stary adres naszej redakcji 15.Allan Street, Blairgowrie została wysłana kwota sh.7/- w dniu 19.V. z urzędu pocztowego w Bournemouth. Ani wewnątrz, ani zewnątrz koperty nie było nadawcy. Administracja pisma prosi o podanie, kto i za co powyższą sumę nadesłał.

Bombowce ciężki i lekki.



"Wdany patrol 4/5"

Lipinski

podstawie doświadczeń wojennych a więc maszynami, które obecnie wchodzi w służbę w wielkich seriach. To jest bardzo istotne bo najczęściej zapoznaje się w przybliżonych rozmowaniach jak wielka przestrzeń czasu dzieła maszynę, czy to samolot, czy czołg od deski konstruktora do wyprodukowania serii. Indywidualnymi modelami sporządzonymi na podstawie choćby najlepszego projektu nie można wojny wygrać. Dopiero masa, dopiero wielka liczba zdecydować może.

Ofensywa powietrzna na Rzeszę i tereny olupowane przeprowadzana przez R.A.F. trwa. Trwa i wzrasta jej nasilenie. Ofensywa przeprowadzana jest zarówno w dzień w postaci nalotów bombowców lekkich, jak i w nocy przez długodystansowe ciężkie maszyny bombardujące. Który sposób jest lepszy, jaki samolot jest praktyczniejszy to jest kwestia ciągle jeszcze otwarta. Streszczamy poniżej artykuł, który ukazał się niedawno w fachowym piśmie lotniczym THE AIRPLANE na ten temat. We wnioskach końcowych autor dochodzi do przekonania, że oba typy bombowców są potrzebne, bo mają różne zadania do spełnienia. Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak uwaga autora, że nie można porównywać maszyn projektowanych przed wojną przed sześciu laty z maszynami konstruowanymi już na

/dr A.S./ Wiele uwag krytycznych wypowiedziano ostatnio na temat racjonalności użycia ciężkich bombowców w ofensywie powietrznej na Niemcy. Przeciwnicy stosowania ciężkich bombowców zwalczają samą ideę ich użycia i zalecają wprowadzenie na ich miejsce dużej ilości bardzo szybkich, lekkich bombowców. Dużo oczywiście przemawia za użyciem szybkich bombowców o małym ładunku bomb, zwłaszcza jeśli chodzi o działania dzienne. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się mogło, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu ten typ bombowca był w Anglii niejako w niekasko mimo, że wykazał on swe zalety podczas manewrów lotniczych w 1928 r. kiedy samoloty typu Fairey Fox przeniknęły poprzez obronę samolotów myśliwskich i "zbombardowały" cele, dzięki swej przewadze szybkości nad myśliwcami. Mimo, że szybkość nowoczesnych ciężkich bombowców jest przeszło 160 km/godz. większa niż przed chwilą wspomnianych samolotów Fairey-Fox, są one jeszcze za powolne by mogły być używane za dnia. Mimo to zasada pozostaje zasadą i musimy dążyć do posiadania bombowców dziennych rozwijających szybkość 600 km/godz., zdolnych do zabrania znacznego ładunku bomb na daleki zasięg by być w stanie atakować Niemcy z powietrza zarówno za dnia jak i w nocy.

Tego rodzaju maszyny nie zastąpiłyby ciężkich bombowców ale raczej by uzupełniały ich zadanie osiągnięcia przewagi powietrznej nad terenem nieprzyjacielskim. W międzyczasie musimy zadowolić się atakowaniem Niemiec na coraz większą skalę i coraz dalej wgłąb terenu nieprzyjacielskiego przy użyciu już posiadanych środków.

Ciężkie bombowce stosowane obecnie przez R.A.F. stanowią maszyny wysokiej klasy. Mogą one zabrać znacznie większy ładunek bomb niż jakiegokolwiek dawniejsze maszyny i uzbrojone są znacznie silniej. Nie powinniśmy porównywać ich z szybkimi bombowcami dziennymi, jakie mogłyby być opracowane obecnie i oddane do służby w okresie dwu lat od chwili obecnej lecz jedynie z takimi typami bombowców jakie mogłyby być jednocześnie z nimi zaprojektowane. A więc STIRLING był wypuszczony jako P 12/36 /co oznacza specyfikację/, MANCHESTER jako P 13/36 i HALIFAX jako P 19/36, zatem wszystkie obe niły zaprojektowane sześć lat temu. Jedynie właściwe porównanie szybkich bombowców z ciężkimi otrzymalibyśmy przez zestawienie typów o tej samej specyfikacji. Interesujące porównanie tego rodzaju możemy przeprowadzić przez dokładne zaznajomienie się z charakterystyką czterosilnikowych bombowców i zanalizowanie tych możliwości jakie możnaby osiągnąć na mniejszych maszynach z zacho-

waniem tego samego obciążenia powierzchni płatów i ciśnienia ładowania.

Dla przykładu obierzmy nieistniejący typ ciężkiego bombowca czterosilnikowego - nazwijmy go Px/36. Moc silników przyjmijmy 1600 KM, ładunek bomb 5000 kg dla zasięgu 1600 mil przy wietrze czołowym o szybkości 30 km/godz.; uzbrojenie - trzy wieżyczki. Szybkość największa wynosiłaby wówczas 425 km/godz. na wysokości 3700 m, zasięg 1800 km na szybkości 350 km/godz. z ładunkiem bomb 5000 kg.

Wyobraźmy sobie teraz szybki bombowiec Py/36 o tym samym obciążeniu powierzchni, który ma być tak opracowany by posiadając jaknajwiększą możliwie szybkość był zdolny do zabrania bomby 2000 kg. W tym celu należałoby znieść wieżyczki i zmniejszyć uzbrojenie, pozostawiając jedynie dwa CKM w przedniej kabine. Można by w ten sposób uzyskać największą szybkość 520 km/godz. i zasięg 1700 km na szybkości 430 km/godz.

Porównajmy teraz charakterystyki dwóch bombowców - ciężkiego Px/36 i lekkiego Py/36, zamieszczone w poniższej tabelce:

Px/36	Py/36
/cztery silniki 1600 konne/	/dwa silniki 1600 konne/
Załoga — 7 ludzi	załoga — 3 ludzi
ładunek bomb — 5000 kg	ładunek bomb — 2000 kg
całkowity ciężar 35000 kg	całkowity ciężar — 14000 kg
największa szybkość — 425 km/godz.	największa szybkość — 520 km/godz.
zasięg — 1800 km	zasięg — 1700 km
na szybkości 350 km/godz.	na szybkości 430 km/godz.
w ciągu 5 godz.	w ciągu 4 godz.

Z porównania tych danych widzimy, że przez zmniejszenie ładunku bomb do 200 kg i uzbrojenie do 2 CKM'ów można osiągnąć wzrost szybkości przelotowej do 430 km/godz. t.j. o 23 %. Mimo to, tego rodzaju bombowiec dzienny będzie mógł być przechwycony przez myśliwca, który posiadać będzie nad nim przewagę szybkości ok. 80 km/godz. Uwzględniając natomiast znaczne zmniejszenie nośności, co wyraża się w przeszko dwukrotnie mniejszym ładunku bomb w stosunku do ciężkiego bombowca oraz znacznie słabsze uzbrojenie możemy stwierdzić, że sześć lat temu nie było dostatecznych podstaw do produkcji lekkich bombowców.

Na tej podstawie decyzja sztabu lotnictwa powzięta w roku 1936 odnośnie produkcji ciężkich bombowców wydaje się całkowicie słuszna i być może zadecyduje o przebiegu wojny już w czasie nadchodzącego lata. Temniemniej kwestia szybkiego bombowca dziennego pozostaje nadal aktualną.

Lenini sojusznicy.

/Dr S.Z./ Święto narodowe Norwegii przypominało nam rolę, jaką odgrywa w obecnej wojnie jej flota handlowa. Norwegia stoi na czwartym miejscu w światowej liście flot handlowych. To swoje bogactwo wniosła ona na wiosnę 1940 r. do zasobów państw sprzymierzonych. Wiele ciekawych danych dotyczących pomocy dla Aliantów w tej dziedzinie przynosi nam artykuł norweskiego ministra marynarki handlowej, majora Arne Sundt, ogłoszony w londyńskiej "FRANCE". Flota handlowa Norwegii jest najbardziej nowoczesna z wszystkich flot świata. 45% jej statków miało - w czerwcu 1939 r. - wiek młodszy od 10 lat. Posiadała ona pierwsze miejsce - pośród wszystkich flot świata - zarówno w ilości procentowej statków motorowych /62%/ jak też statków-cystern do przewożenia ropy /44%/. Tonaż floty handlowej Norwegii wynosił 4.835.000. Zaledwie 1/8 część tej floty - i to w znacznej części obejmująca statki żeglugi przybrzeżnej - znalazła się pod kontrolą niemiecką. Reszta - wypełniając rozkaz rządu norweskiego - dostała się szczęśliwie do portów W. Brytanii i odtąd służy sprawie Sprzymierzonych.

Wydaje mi się, że wszyscy rozumiemy znaczenie w tej wojnie i ważność pomocy i usług oddanych przez marynarkę handlową. Stanowi ona część sił zbrojnych, jest stale w "pierwszej linii frontu", bierze udział dzień i noc w bitwie o Atlantyk. Nieustannie wystawiona na torpedy niemieckich łodzi podwodnych, bomby wrogich samolotów - płaci daninę zatopionych okrętów, straconych ludzi. Ale z jak słuszną dumą mogą Norwegowie stwierdzić, że 40% benzyny przywiezionej do W. Brytanii, dostarczone zostało przez ich statki-cysterny. Nic nie ma na tym świecie za darmo. Więc też i marynarka norweska zapłaciła zato do grudnia 1941 r. stratą ponad 200 statków o łącznym tonażu blisko 900.000. I tysiącem marynarzy norweskich, którzy oddali swe życie w bitwie o Atlantyk, w walce o wolność swej pięknej ojczyzny.

Ale gdy mówimy o marynarce handlowej Norwegii i o wielkości usług oddanych przez nią sprawie Sprzymierzonych, to należy przypomnieć, że Norwegia nie jest osamotniona w tej pracy. Towarzyszą flocie norweskiej floty handlowe prawie wszystkich państw europejskich okupowanych obecnie przez Niemcy, których rządy przebywają chwilowo w Londynie. Walczą one równie gorliwie, jak ich bracia w marynarce wojennej, czy w powietrzu lun ba lądzie.

Ostatnio THE ECONOMIST opublikował dane odnoszące się do stanu flot handlowych państw europejskich, które znajdują się na usługach Sprzymierzonych. Lista ta przedstawia się następująco:

Kraj: =====	Ilość statków: =====	Ogółem ton: =====
Norwegia _____	702 _____	3.150.000 _____
Holandia _____	471 _____	2.160.000 _____
Grecja _____	221 _____	930.000 _____
Wolna Francja _____	125 _____	590.000 _____
Belgja _____	51 _____	190.000 _____
Jugosławia _____	48 _____	180.000 _____
Polska _____	31 _____	90.000 _____
Łącznie _____	1.649 _____	7.290.000 _____

/Cyfry te odnoszą się do ostatniego kwartału 1941./

Flotę tę obsługuje ponad 40.000 marynarzy obywateli tych państw. Znaczenie tej floty uprzytomni się nam w całej pełni, jeśli przypomnimy sobie, że flota handlowa Stanów Zjednoczonych przeznaczona do żeglugi transatlantyckiej wynosi niepełne 9 milionów ton, czyli zaledwie 2,5 miliona ton więcej od tonażu dostarczonego Aliantom przez państwa podbitej przez Rzeszę Europy. Warto to zapamiętać. To obrazuje najlepiej wartość i wielkość pomocy dostarczonej przez "małe" państwa europejskie. Tem silniej warto i należy to podkreślić, iż znajdują się ludzie traktujący wszystko w Europie jako nieważne i potrzebujące "leadership'u" kolosa ponad stumilionowego. Nic bardziej fałszywego... Floty handlowe przypominają najlepiej, że rządy goszczące obecnie w Londynie nie zawitały z pustymi rękoma. Ze one nietylko żądają ale i świadczą. I że rozmiaru ich świadczeń nie wolno i nie można lekceważyć.

Najcięższe straty z pośród tych flot handlowych państw "wygnanych" poniosła marynarka handlowa Grecji. Wyniosły one około 45% stanu posiadanego poprzednio. Znaczna ilość strat poniesiona została w czasie ewakuacji na wiosnę 1941 r. kiedy to nur-

kowce niemieckie potopiły bombami wiele greckich statków. Flota handlowa grecka oddaje Sprzymierzonym niezmiernie cenne usługi zwłaszcza w basenie Morza Śródziemnego.

W flocie Wolnej Francji znajdują się między innymi dwa wspaniałe statki pasażerskie, a to ILE DE FRANCE /53.000 ton/ i zbudowany tuż przed wojną luksusowy liner PASTEUR.

Polska flota handlowa reprezentowana jest 31 statkami o łącznym tonażu 90.000. Cyfra ta stanowi 60% całości floty handlowej polskiej jaką posiadaliśmy w 1939 r. Flota handlowa polska poniosła też ofiary dla wspólnej sprawy. Walczy ona najdłuższą boć przecie od 1 września 1939. Pamiętamy wszyscy piękny polski okręt "Piłsudski" chlubę naszej floty handlowej - obecnie spoczywającego na dnie Atlantyku. Piszący te słowa przypomina sobie piękny obraz jaki przedstawiał ten statek wchodzący w gali flagowej wśród ryku setek syren, po raz pierwszy do portu newjorskiego, w słońcu pięknego wrześniowego dnia 1935 roku. Za ledwie cztery lata przed wojną..... Polska flota handlowa pięknie spełnia swój obowiązek, godnie reprezentuje banderę naszą wśród Sprzymierzonych. Flota handlowa Polski znajdowała się w chwili wybuchu wojny dopiero w pierwszym etapie swego rozwoju. Stawiała pierwsze kroki. Po wojnie czekają ją wielkie, nader odpowiedzialne zadania. Musi obsłużyć nie tylko Polskę. Ale plany swojej działalności musi ona robić w skali federacji wschodniej Europy. Program dźwignięcia gospodarczego tej części świata, który musi być wykonany zaraz po wojnie, od którego zależy równowaga europejska i trwałość pokoju, wymaga potężnej floty handlowej mogącej sprostać zadaniom. O tem należy pamiętać już dzisiaj. Jak również o tem, że Rzesza posiada 4.5 miliona ton najnowocześniejszej floty handlowej, która musi stanowić część odszkodowań. I już dzisiaj należy zabezpieczyć w niej udział Polski; za zniszczenia wojenne, za kradzieże okupacji, za żywność wywożoną już trzeci rok. Za to wszystko "biedne" Niemcy muszą nam zapłacić. A jedną z pozycji interesujących nas musi być flota handlowa Rzeszy. Stocznie niemieckie po wojnie mogą i muszą - przez długie lata - budować nowe statki, w miejsce tych które spoczywają na dnie Atlantyku, jako ofiary ich łodzi podwodnych czy samolotów. Okrętów flot handlowych tych państw europejskich, które wciąż z uporem i zaciekleścią walczą z Rzeszą na wszystkich morzach świata.

Czy wiecie, że

PROBLEM MIESZKANIOWY W POLSCE.

Państwo Polskie objęło po zaborcach kraj zaniedbany cywilizacyjnie i gospodarczo, zaniedbany do tego stopnia, że do 20 lat uciążliwej pracy nie wystarczyło by usunąć niedomagania. Wśród wielu dziedzin czekających w Polsce na rozwiązanie, jednym z najpilniejszych był problem zapewnienia dostatecznej ilości mieszkań dla ludności, zarówno wiejskiej, jak i miejskiej. Jeśli zbadamy statystyki i porównamy liczbę mieszkań w Polsce i w państwach zachodnio-europejskich i w Ameryce, okaże się, że w Polsce w roku 1938 na każdą izbę mieszkalną przypadało ponad dwie osoby /2,2/, gdy natomiast na zachodzie - mniej niż jedna osoba /0,7/.

Wojna, niestety, stan ten pogorszyła. W kampanii polsko-niemieckiej w roku 1939 i w kampanii sowiecko-niemieckiej w roku 1941 zniszczeniu uległa wielka ilość polskich miast, zwłaszcza średnich, jak Łowicz, Łuck, Grodno, Lida, Tarnopol i inne, oraz wsi, zwłaszcza leżących na szlakach działań broni pancernej. Z września 1939 pamiętamy zresztą jak płonęły tysiące polskich wsi i miast barbarzyńsko bombardowanych przez Niemców. Niemcy wprowadzili obecnie wznoszą w niektórych miastach t.zw. "niemieckie dzielnice", względnie naprawiają mniej zniszczone budynki, ale oczywiście stanowi to kroplę w morzu zniszczenia.

Odpowiednie budownictwo mieszkaniowe i należyta ilość izb mieszkalnych dla ludności wiejskiej i miejskiej stanowi poważny problem o wielkim znaczeniu ogólnospołecznym. Dlatego też Ministerstwo Skarbu, Przemysłu i Handlu, rozważając sprawy gospodarczej odbudowy, rozbudowy i przebudowy Polski nie mało uwagi poświęca sprawom mieszkaniowym. W ramach Biura Ekonomicznego Ministerstwa powołana została "Komisja Odbudowy Siedzib Ludzkich", której zadaniem jest zebranie wszystkich danych i elementów potrzebnych do wytknięcia przyszłej linii postępowania w tej dziedzinie. Komisja opracowuje i rozważa nie tylko koncepcje naprawy zniszczeń wojennych, ale również rozbudowy kraju do poziomu potrzeb obywateli i roli Polski w przyszłym ustroju Europy i świata. Przy pracach Komisji brane są pod uwagę zarówno materiały polskie, jak i doświadczenia angielskie i amerykańskie. W jakim więc kierunku poszły przygotowania, co jako hasła naczelną wytknięte ma być przyszłemu budownictwu polskiemu ?

Na czoło wybija się sprawa budownictwa mieszkaniowego, jego potrzeby w zakresie rozplanowania mieszkań, typów budynków, sposobów zabudowy, otoczenia budynków ogródkami indywidualnymi, zielenicami, ogrodami i urządzeniami sportowymi. Obok budownictwa mieszkaniowego rozważane są sprawy potrzeb budowlanych w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Dzielnice mieszkalne powinny posiadać budynki zapewniające zaspokojenie potrzeb kulturalnych, gospodarczych i zdrowia ludności, a więc budynki mieszczące kina, sale teatralne, odczytowe, klubowe, biblioteki, ośrodki zdrowia, a dalej sklepy, biura itp. Oto zasady generalne opracowane przez "Komisję Odbudowy Siedzib Ludzkich", na jakich w przyszłości będziemy się starać oprzeć nasze budownictwo mieszkaniowe miejskie. Oddzielnie traktuje się budownictwo wiejskie. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę i jesteśmy zgodni, że system budownictwa wiejskiego w Polsce nie stał na poziomie zachodnim, że wymagał poważnych zmian ewolucyjnych i korektur. W przyszłym polskim budownictwie wiejskim brać musimy pod uwagę nietylko względy zdrowotne, użyteczności gospodarczej, ale i bezpieczeństwa.

Obecna wojna nasuwa wiele zagadnień z zakresu bezpieczeństwa wsi i miast. Fakt, że polskie wsie i miasta pod gradem niemieckich bomb płonęły w całości, wskazuje na konieczność zmiany w dotychczasowej koncentracji budynków i w materiale budowlanym. Ofiary, jakie ponosiła barbarzyńsko bombardowana ludność, nakazują przy przyszłej przebudowie i budowie osiedli przewidywać i należyście planować schrony i inne urządzenia zabezpieczające od bomb, pożaru, ognia i gazu.

Niezmiernie ważna z punktu widzenia społecznego sprawa budowy odpowiedniej ilości mieszkań może być rozwiązana tylko przy wielkim wysiłku społeczeństwa i państwa. Każdy obywatel ma prawo do uzyskania takiego mieszkania przystosowanego do liczebności jego rodziny i odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom higieny. Dlatego też dążyć należy by zaludnienie mieszkań nie przekraczało 1,7 osoby na izbę w pierwszym dziesiątku lat po wojnie, zaś w następnych 1,4 na izbę.

Obliczenie strat wojennych, a zarazem i potrzeb budowlanych związanych z przyrostem ludności Polski oraz rozważenie organizacji i sposobów finansowania budownictwa mieszkaniowego, obliczenie zapotrzebowania powojennego na materiały budowlane dopełnia resztę programu prac Komisji. Z obliczeń tych wynika, że w Polsce, by sprostać potrzebom należałoby w ciągu 20 lat po zakończeniu wojny budować około 400.000 izb rocznie,

zużywając na to rocznie 6,3 miliardów sztuk cegły, 12 mil. metrów sześciennych drzewa okrągłego, około 6 milj. ton cementu i 840 tysięcy ton żelaza. Już same te cyfry pozwalają zorientować się jak wielkie zadania czekają nas po wojnie w zakresie budownictwa mieszkaniowego. Niewątpliwie dla ich wypełnienia Polska - obok pieniędzy i surowców - potrzebować będzie wielu architektów, inżynierów, budowniczych, majstrów murarskich, cieśli, stolarzy i innych fachowców. Część z nich uda się zapewno zmobilizować z pośród Polaków z Zagranicy.

NURKOWCE DLA RAF'u,

/A.S./ Pod koniec grudnia fabryka Northrop wypuściła pierwszy seryjny samolot nurkujący "Vengeance" przeznaczony dla RAF jako zapowiedź dalszych masowych dostaw tego typu w najbliższych miesiącach. Zamówienia sięgają cyfry £ 34.000.000. Przygotowanie i nastawienie produkcji zajęło osiem miesięcy. Bliższe dane o tym samolocie trzymane są w tajemnicy, wiadomo jest jednak, że przy jego opracowaniu i budowie uwzględniono wiele charakterystycznych cech samolotów bojowych, które wykazały się zaletami w akcji.

/AERO DIGEST/

NAJWIEKSZY BOMBOWIEC ŚWIATA.

/A.S./ Bombowiec amerykański Douglas B-19 poddany jest obecnie szczegółowemu przeglądowi w Santa Monica po odbyciu lotów próbnych, trwających prawie pięć miesięcy. Samolot waży 37 ton i ma już wylatanych 43 godz. Podczas jednego z lotów próbnych załadowano 13 ton bomb cementowych nie licząc normalnego obciążenia /załoga, paliwo i wyposażenie/.

/AERO DIGEST/.

PROPAGANDA OSI.

/A.S./ Niemcy usiłują wmówić w społeczeństwo niemieckie, że obok lotników niemieckich walczą na froncie wschodnim setki lotników innych narodowości przeciw "czerwonej zaradzie".

Mimowolnej odpowiedzi propagandzie niemieckiej udzielił madyrki korespondent BERLINER BORSEN ZEITUNG, stwierdzając, że w dniu 3 marca br. kontyngent stu ludzi - w tym 18 pilotów - opuścił stolicę Hiszpanii, udając się na front wschodni. Mają oni zastąpić myśliwski dywizjon hiszpański, który parę dni przedtym przybył do Madrytu z frontu wschodniego. Lotnicy hiszpańscy przed pójściem na front przechodzą przeszkolenie i składają przysięgę.

/AERONAUTICS/.



Humor brytyjski.



SMUTNE CZASY. /I./
Rozczarowanie włamywacza....



Dla oszczędzenia papieru stosuje się zamiast confetti całe gazety...

ORGANIZACJA PRACY.



"Sivula, podejźdź pół kroku!"
/LONDON OPINION/

Published by Dr Stefan Kossak, Edinburgh.
Printed by The Munro Press, Limited, Perth.

ZNA JĄ.



- "Tak, istotnie. Tu biuro przewozowe. Ale skąd Pan to wie?"